



M. Sielatycki i V. Bacys podczas obrad międzyrządowej komisji ds. oświaty, fot. wilnoteka.lt

Może litewscy Polacy naprawdę nie znają języka litewskiego, skoro nie mogą odczytać, jak świetna i doskonała jest nowa ustawa o oświacie... To jeden z „odkrywczych” wniosków nasuwających się po „augustowskich nocach”, czyli czwartym spotkaniu polsko-litewskiej komisji do spraw oświaty mniejszości narodowych w Polsce i na Litwie. W zasadzie, jak i na poprzednich spotkaniach, wszystko się sprowadzało do oceny, że Polacy (ani ci „prawdziwi” z Polski, z Ministerstwa Edukacji Narodowej, ani ci „swoi-obcy”, czyli Polacy

litewscy) nie mają racji i zielonego pojęcia o dobrodziejstwach litewskiej ustawy.

Trzeba było aż czterech całonocnych wielogodzinnych spotkań, czterech zarwanych nie tylko dni, ale i nocy, by ostatecznie uznać, że ... „nie uznaliśmy nic”.

Międzyrządową komisję oświatową powołali premierzy Polski i Litwy po wrześniowych strajkach polskich szkół i ostrym sprzeciwie wobec nowych założeń ustawy, znacznie pogarszającej sytuację polskich szkół. Komisja powstała na wniosek premiera Donalda Tuska, który 2 września przybył z wizytą na Litwę i po którego wizycie strajki zawieszono. Celem powołanej wtedy komisji (przynajmniej tak zapowiadano) było przyjrzenie się spornym kwestiom ustawy i wypracowanie rekomendacji dla rządu w celu złagodzenia skutków ustawy.

Jak tam było? „Chcesz zawalić sprawę, powołaj komisję”...

Na porozumienie nie było szans od początku. Nie zgadzano się na udział w obradach rodziców (a przecież to oni dostrzegli największe zagrożenia ustawy, oni zainicjowali zbiórkę 60 tysięcy podpisów), strona polska w komisji nie mogła specjalnie naciskać, bo zaraz rzucano by gromy o „wtrącanie się...” i skandal dyplomatyczny, a strona litewska ani chciała, ani myślała ustąpić.

To najbardziej smuci - stosunek do sprawy litewskich negocjatorów. Była i rzecz przerażająca, ale o tym nieco później. Smuci, bo strona litewska przysłała do komisji z wyraźnym bojowym zadaniem „nie ustąpić ani na krok”. I cel ten realizowała w stu procentach. Głucha na argumenty, nieczuła na fakty. Po co więc cała ta komisja? Aby zmęczyć stronę polską (w końcu walczy nie do końca o swoje) i, co ważne, przeciągać w czasie... ustawa przecież działa, jest wdrażana, chaos w szkołach się nasila, proces dydaktyczny zachwiany. Rodzice zdeorientowani, uczniowie załamani, nauczyciele zmęczeni i niepewni. Wszyscy utracili grunt pod nogami. I dobrze. O to chodzi. Siedzi taki litewski urzędnik w polsko-litewskiej komisji i udowadnia, jakie to szkoły polskie na Litwie są beznadziejne, jak źle wyposażone, jak źle funkcjonują, jak nie mają żadnej przyszłości. Panowie, chwileczkę. A czy to te szkoły od ponad dwudziestu lat nie podlegają Ministerstwu Oświaty i Nauki, czy nie po to jest ministerstwo, by dbać o właściwy i konsekwentny rozwój szkół. Rozwój, panowie. Szkół wszystkich, bez wyjątku. O paradoksie, litewscy Polacy, jak przystało na wszystkich obywateli kraju, płacą podatki na utrzymanie m.in. pułku urzędników oświaty, którzy za cel stawiają sobie dyskredytację polskiej szkoły i jak najszybsze jej zniszczenie. Im gorzej, tym lepiej.

Coś tu nie gra, panowie. Dziwi, kiedy wiceminister Vaidas Bacys siedzi naprzeciw pięcioosobowej grupy przedstawicieli Forum Rodziców Szkół Polskich na Litwie i przekonuje, że w polskich

szkołach źle się dzieje, a absolwenci tych szkół nie mają przyszłości. Wiceminister Bacys nawet nie ma wyższego wykształcenia (dyplom bakałarza Wileńskiego Instytutu Pedagogicznego), a naprzeciw Mirośław Szejbak, doktor nauk matematycznych, wykładowca, absolwent polskiej szkoły, tej samej, w której uczą się jego dzieci. A z nim czworo poważnych rodziców: dwóch biznesmenów, pedagog, prawnik, wszyscy jak jeden mąż absolwenci polskich szkół, uniwersytetów. Wysłuchują, jakie to nieperspektywiczne są polskie szkoły.

Dajcie szansę tym szkołom!

Forum Rodziców wystosowało list z sześcioma postulatami. Żaden z nich nie został zaakceptowany przez stronę litewską. Rodzice mieli argumenty, niezbite fakty i dużo dobrej woli do dyskusji i negocjacji. Ale dyskusji nie chciano podjąć. Za to sześć godzin debatowania nad wnioskiem końcowym. To najlepiej oddaje charakter tych spotkań. Rodzice za drzwiami, a główni negocjatorzy pogrążeni w zapisach półtorastronicowego komunikatu. Wszyscy w oczekiwaniu do ...trzeciej nad ranem. Komunikatu, z którego nic nie wynika...

A teraz o przerażającej wymowie posiedzenia. Nie było mnie przez chwilę, w międzyczasie zdażyłam się rozchorować (w tej atmosferze nic nadzwyczajnego). Wracam i co widzę? Drgającą szczękę Jarosława (jednego z rodziców) i do bólu ściśnięte dłonie. Poważny człowiek, biznesmen, nienagannie ubrany, w ładnym hotelu w Augustowie. O co chodzi? Usłyszał: „Przyjechaliście tutaj jako rodzice. Z dziećmi? To i wara stąd, do waszej Polski. Macie już blisko“. Z czyich ust padły te słowa? Niejakiej Vaivy Vaicekauskiene, ekspert do spraw edukacji w Ministerstwie Oświaty i Nauki... Nie przesłyszał się, urzędniczka powtórzyła to kolejnej zdumionej Rodzicielce z Forum... Wcześniej rzuciła do tej samej matki: „Chcesz, by twoja córka była stomatologiem? Jeszcze po bezpłatnych studiach?! Ja też chcę!“.

...Pozostawiam bez komentarza...

Chociaż jednak nie. Krótki komentarz. Ciągle się zastanawiam, dlaczego my tak walczymy o te polskie szkoły. Może właśnie dlatego. Inny krąg kulturowy, inna cywilizacja. Pęd do normalności. Co z tego, że ma Litwa dwadzieścia lat wolności i niepodległości. Mentalność została dawna, zachowania tamte. Co gorsza, to się nasila. Urzędnik to „pan na włościach“. Potrzebny „wróg“, najlepiej Polak itd. Dyskusje są niemożliwe, bo światy są inne. Twarze światowców, Europejczyków - to maska, na pokaz, prawdziwe bezlitosne twarze - dla swoich.

Uderzała i porażała niezwykła arogancja strony litewskiej. To również zdanie jednego z członków polskiej komisji (na jego prośbę bez podania nazwiska), który w rozmowach kulturalnych przyznał, że miał wiele kontaktu z urzędnikami litewskimi i zna ich nastawienie, sposób prowadzenia rozmów, ale takiego nagromadzenia arogancji, buty i wyniosłości dotąd nie doświadczał.

Nie ma straszaka, nie ma kary za karygodne zachowania. Ale jest litewskie przyzwolenie społeczne.

Na szczęście były i mocne momenty pozytywne. Jak poprzednio - mimo beznadziejności sytuacji - determinacja delegacji polskiej, zwłaszcza ministra Sielatyckiego. Niektórzy mnie pytają, czy nie za wiele pozytywów i dobrych słów o ministrze wobec porażki negocjacji. Może i za wiele, ale cenię jego zdolność rozpoznania sytuacji, refleksję i zdeterminowanie. Mam nadzieję, że się nie mylę.

I kolejny miód na serce. Rodzice. To nowa jakość. Bardzo potrzebna. Spokojni, opanowani i rzeczowi. Podają rękę (nie mylić z wyciągają). Mogą się zaperzać litewscy urzędnicy, kłamać, mącić i lawirować. Ale takie przedstawicielstwo rodziców robi wrażenie. Budzi nadzieję. Pogrąża stronę litewską. Między innymi dlatego Litwini zabiegają o jak najszybsze zakończenie prac komisji. Nie mają przekonujących argumentów, nie mają nowej jakości, a coraz bardziej wyraziści stają się Rodzice. Tego nie oczekiwali i przed tym się bronią.

Zostaje trzymać kciuki, by starczyło polskiemu środowiskom na Litwie determinacji do dalszej walki, a Polsce ochoty i pomocy w walce o polskość na Litwie. Wiem, nie wszystkim wystarczy. Ale podobno „co nas nie złamie, to nas wzmocni“.

Oby tak było.
Będzie, bo musi.

P.S.

Niedługo w Wilnotece zamieścimy wypowiedzi członków czwartego spotkania polsko-litewskiej międzyrządowej komisji do spraw oświaty mniejszości narodowych w Polsce i na Litwie